



INFORMATOR

Gdańskiego Klubu Fantastyki

sierpień 1993

58

TOTALNE PRZEPRASZANIE

PRZEPROSINY Nr 1

Przepraszam Czytelników "Informatora GKF" za chwilowy regres w technice edycyjnej naszego zina. Jurek B., który był "składaczem", wyjechał był w siną dal i dopóki red. nac. nie nauczy się pracować na profesjonalnym edytorze, lub kogoś nie zgwałci do składania - będzie jak jest. Mam nadzieję, że bardzo krótko.

PRZEPROSINY Nr 2

Niniejszym przepraszam Gdyński Klub Fantastyki "Collaps" za niefortunny tytuł w artykule o Walnym Zebraniu "Collapsa" (Informator GKF # 53). Tytuł "WSZYSTKIE KLUBY SIĘ WALĄ, "COLLAPS" TEŻ" użyty został w sensie: "walenie" = "przeprowadzanie Walnego Zebrania" (w sąsiednim artykule była mowa o Walnym Zebraniu GKF). Przyznaję, że dowcip zawarty w tytule był nienajwyższego lotu, o czym świadczy powszechne jego niezrozumienie.

PRZEPROSINY Nr 3

Przepraszam Kluby:

1. H.R.FUNCTION (SŁUPCA)
2. DNPC (SZCZECIN)

za podanie ich nazw niewytłuszczonym drukiem w SPISIE POLSKICH KLUBÓW FANTASTYKI I KLUBÓW GIER FABULARNYCH (Informator GKF # 57). Winę ponosi "składacz" Informatora.

PRZEPROSINY Nr 4

Z winy red. nac. (przez wakacyjne rozartargnienie i chorobę, od której bolą nogi) zabrakło w SPISIE tak zastużonych dla Fandomu klubów, jak:

Podlaski Klub Fantastyki TAURUS

S: Dom Kultury "Zachęta", ul. Piastowska 11a, 15-207 Białystok
AK: Grzegorz Kozubski, ul. Piastowska 15b/27, 15-207 Białystok, tel. (085)418816

Środowiskowy Klub Fantastyki UBIK

AK: Jarosław Sokółski, ul. Antoniukowska 52/43, 15-845 Białystok

Więcej grzechów nie pamiętam...

Krzysztof Papierkowski

TRZECH KULASÓW NA PIKNIKU

(nie licząc psa)

Tytułowi kulasowi to: Grześ Jaworski (zwany Kormoranem), który nadwyrężył kolano walcząc o mistrzostwo tenisowe na Konturze 93; Papier, któremu w kolano wiazał reumatyzm lub inna frańca; trzeci zaś kulas się zmieniał - np. przeszło tydzień był nim Kaczor, który namacał stopą na dnie jeziora zbitą butelkę.

Z lenistwa nie chce mi się pisać reportażu - przedstawiam więc tylko



ALFABET PAPIERA

czyli

Cerkiewnik'93

ALKOHOL tradycyjnie lał się strumieniami: czysta, rozrobiony spirt, piwo, kumys wielokrotnego spożycia (dzieło Lecha O.) i inne trunki. Ale gdyby przeliczyć to na ilość dni i pogłowie, to liczba wcale nie byłaby imponująca. Daleko Piknikowi do typowego Chlejcconu.

BARTEK był najmłodszym z uczestników Pikniku (3 lata). Wszędzie go było pełno, ale najchętniej bawił się w piasku przy śmietniku.

CONAN Vegetarianin okazał się uzależniony od czekolady. Jego rozpaczliwe okrzyki: "Czekoladkęęęę!", odnotowano na akustycznej fali troposferycznej w Ułan Bator i na Mount Palomar.

DUCHY to inaczej "ogony Bica". W jeden z weekendów zwała się ich cała sfera. Duchy są tylko duchami, więc powszechnie je ignorowano. Wyjątek stanowiła pewna rozrywkowa duszyca, zwana Żabką primo, vo-to Ropuszka (patrz hasło WIEZOWIEC).

EKOLOGIA terenu Pikniku była jak zwykle bezwzględnie przes- trzegana. Np. przemyciony walkman został wykryty i zwodowany przez pik- nikowski Szwadron Śmierci.

FINAK Pikniku odbył się w nocy z 6 na 7 sierpnia. Trzeba by barda, żeby to opowiedzieć. Nawet Mama Kaczka następnego dnia (pierwszy raz w życiu!) leczyła kaca.

GRA terenowa, połączona z konsumpcją jabłek, wzbudziła wiele zain- teresowania. Grupki wycieńczonych graczy ściągali do wieczora.

HARCERZ przeżywał ciężki okres. Z powodu wstydlivej choroby (zapalenie okostnej) pobierał antybiotyki i nie mógł prawidłowo współ- pracować z kolektywem. Ale na koniec odbił to sobie!

INICJACJA, czyli doły "świeżej krwi", była na Pikniku kon- tynuowana. Jedna z nowicjuszek, Joasia Sz., bardzo szybko włączyła się do zdrowego organizmu Fandomu.

JAJA wpadły raz Papierowi między deski gretingu. Na szczęście były na twardo, więc pies się pożywił (patrz hasło TINA).

KONKURSY były różniste. A to dla wędkarzy-małowiatów, a to dla wędkarzy co to pierwszy raz, a to dla graczy. Jeden tylko konkurs był dla normalnych. Za to wieloetapowy i dla całych rodzin: dramatyczne układanie puzzli, podniecające intelektualnie pisanie wypracowania, emocjonujące odbijanie piłki takim czymś długim, gumowym, nadmuchiwanym.

LATRYNA, wskutek dużego przerobu, była kopana dwa razy. Papier przerobił jej konstrukcję, tak że można już było spokojnie sr..iedzić - bez gimnastycznych wyczynów.

LOBUZIĄK (patrz hasło BARTEK)

MAKOLATY latoś obrodzili. Płodny ten nasz Fandom!

NOCNE kąpiele były bardzo popularne. Gromada nagusów taplała się w jeziorze, a księżyc rzucał srebrne blaski na gołe pupy.

OCZEKIWANIE na Piknik było powszechne. Każdy chciał się wyrwać z codziennego kieratu i jak co roku "wraz z przyjaciółmi napić się piwa, aż smutki znikną w rospitym szkle".

POGODA była jak apódniczka Szkota. Jedno z dwóch oberwań chmury złapało nas podczas spożywania darów Bożych w "Knajpie pod spadochronem". Spadochron zaczął puszczać areozol, z boków zacinało. Pozostawała tylko ewakuacja pod stół - gdzie kontynuowaliśmy. Zmieściło się nas 15 i 1/2 Arniego, któremu zamókł tyłek. Czterech grubasów - dla których nie starczyło miejsca - nadało sobie zaszczytne miano "nieprzemakalnych".

QURVA os rana (łac) oznacza "krzywa kość żaby", o czym z zapalem informowała wszystkich prezesa Casia.

RYBY brały jak głupie. Co prawda Karol je intensywnie dokarmiła z pomostu. Dwaj fanatycy, Kormoran i Kaczor, zasypywali Gwoździkową tymi bogatymi w fosfor stworzeniami bożymi.

SZCZEK i swoje, sztuczne zresztą, szczęśliwie odnalazł Arnold, poszukując w mule utopionej szczoteczki - do tychże szczęk.

SPIEW rozbrzmiewał przy ognisku często. Niekiedy przy akompaniamentcie gitary. Prawdziwy pokaz góralskiego zawywania dał Wacek (tato kaczki Anny Z.).

TINA to suczka Papiera, rasy "cundelberry". Po kilkudniowym oczekiwaniu wszystkich, uznała społeczność piknikową za swoje stado rodzinne. Do końca jednak miała swoje sympatie i antypatie. Podejrzewano ją o podkradanie masła dla jednego z psów Leńniczego Maćka.

WIEZOWIEC wprawił wszystkich w osłupienie przejawami inicjatywy. Zbudował ławkę, wygładził pilnikiem brzegi otworów w latrynie i uwiódł Ropuszkę (patrz hasło DUCHY), z którą planuje mieć 30.000 kijanek.

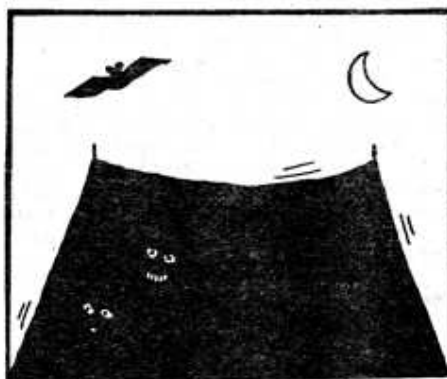
VICTORIA (daj Boże) - w biurokratycznej wojnie między naszym Leńniczym Maćkiem a leńniczym S. - pozwoli nam pikniczyć w 94, tak jak dotąd.

USTA milczą, dusza śpiewa... Nie chcę zapeszyć, ale po tegorocznym Pikniku szykuje się w Fandomie kilka znajomych ślubów.

ZMYWALNIA została zbudowana przez Papiera nad Małą Puplą, u stóp Schodów Komandorskich. Składała się z ciągu zmywalniczego, zmywarki automatycznej i szamba. Niżej przedstawiono fragmenty instrukcji obsługi.



2. Po włączeniu, zmywarka działa automatycznie



6. W nocy zmywarkę należy ladować i oliwić

ŻŁE nie było. Sądzę, że wszyscy wypoczęliśmy psychicznie, a niektórzy nawet fizycznie.

ZARKACZ to "ksywa" Oli, siostrzenicy Harcerza. Bezbłędnie zjawiała się natychmiast, gdzie ktokolwiek spożywał positek. I jak tu odmówić biednemu, niedożywnemu dziecku?

ooo

20.07-3.08

PLAYVAK

Najpierw trzeba było dotrzeć na miejsce - czyli gdzieś nad jezioro w okolicach Potęgowa. Wyposażona przez organizatorów w mapkę i dodatkowe ustne oraz pisemne wskazówki, pełna optymizmu ruszyłam w drogę.

Początek okazał się obiecujący. Do Niepoczolowic - najbliższej miejscy spotkania fanów gier role-playing stacji kolejowej - dotarłam bez trudu już o 6 rano. Najwyraźniej żaden z organizatorów nie przewidział mojego przybycia o tak barbarzyńskiej porze. Brakowało komitetu powitalnego i orkiestry. Co gorsza, na horyzoncie nie majaczył również żaden tubylec. Jedynym przewodnikiem, na którego mogłam liczyć, okazał się mój nos i mapka. Pośród głuchoj ciszy przerywanej śpiewem ptaszków i pianiem kogutów podreptałam GDZIES.

Spacer z pełnym plecakiem i namiotem trwał równo 135 minut. Niezawodny instynkt tropiciela nie zawiódł. Wylewnie przywitanie wynagrodziło trudy podróży przez łąki, zboża i ziemniaki. Jak się później okazało, opowieści nowoprzybyłych o poszukiwaniach miejsca biwaku należały do tradycji.

Pierwsze wrażenie - szok! "Kopułkowo", "dzielnica willowa Warszawy" - obozowisko wyglądało niemal jak małe miasteczko. Przez całą imprezę przewinęło się prawie 80 osób.

Oczywiście jedynym i zasadniczym punktem programu były gry, gry i jeszcze raz gry. Ludzie z "Mentata" chodzili po lesie i patrzyli sobie w oczy prezentując własny system "Diuna". Cała reszta, holdując bardziej tradycyjnym formom gier, gromadziła się na zwyczajnych sesjach role-playing. Największym powodzeniem cieszyły się "Star Wars" i "TWILIGHT 2000". Nie zapomnę, jak mistrz gry "Star Wars", Banan, z obłędem w oczach opędzał się



od nadmiaru chętnych. W końcu upragniony spokój znalazł zamaskowawszy się pod sosenką w lesie.

Trudno dokładnie policzyć, ile systemów "chodziło" po Playvaku. Obok oryginalnych (nieśmiertelne AD&D, Warhammer, Rolemaster, Toon, Cyberspace, Gurps) pojawiły się nie gorsze rodzime samoróbki.

Wieczorami, przy ognisku, krążyły opowieści o przygodach, pułapkach, postaciach... Może dla kogoś obcego wyglądało to na szpital dla niezrównoważonych, ale ktoś by się tym przejmował - na tym przecież m.in. polega klimat gier role-playing.

W efekcie, mimo niesprzyjającej pogody (zimno i trochę mokro - brrr!) Playvak okazał się jedną z najbardziej udanych imprez tego typu. Organizatorzy - gdyński COLLAPS - stanęli rzeczywiście na wysokości zadania, co z całą odpowiedzialnością stwierdza

MAGDZIOŁ

INFORMACJA DZIAŁU KOLPORTAŻU GKF

Szef Działu Kolportażu zbiera zamówienia na konkretne pozycje książkowe (wydane dawniej i zapowiadane). Członkowie KCZK muszą się liczyć z dodatkową opłatą za przesyłkę poleconą.

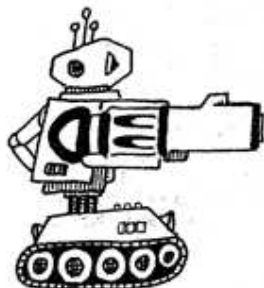
Szef Działu Kolportażu zbiera zamówienia na pronumeratę (niższa cena!) "Nowej Fantastyki", "Fenix", "Voyagera", "Komiksu" oraz "Magii i Miecza". Zamówienia należy składać wraz z opłatą za określony okres.

ooo

URODZINY

WRZEŚNIOWYM STARORODKOM TRADYCYJNE STO LAT! (BEZ ZAMACZANIA I ZAKĄSZANIA) ZYCHY ZARZĄD GKF I REDAKCJA

8	Jerzy Bojanowski
9	Maciej Majewski
12	Grzegorz Szczepaniak
13	Tomasz Sidorkiewicz
23	Radosław Strzyżyński
	Ryszard Zał
26	Sławomir Hetmańczyk



SPRAWA "ZAJDLA" cd

W otrzymanej paczce INFORMATORÓW GKF natrafiałem na notatkę, która, przyznam, lekko mnie zdziwiła. Przepraszam, że odgrzewam stare mięso, bo wzmianka owa ukazała się w 55 numerze INFORMATORA, ale po prostu teraz dopiero do niej dotarłem. Chodzi o relację z Konturu, w której pisze się o odrzuceniu "projektu nowego regulaminu nagrody im. Janusza Zajdla" mojego jakoby autorstwa, który to projekt zakładał ponoć, że "fani będą płacić a decyzje o przyznaniu nagrody podejmować redakcje pism SF&F". Pretensji nie mam, bo jak sądzę zaszczytne jakieś nieporozumienie, które chciałbym wyjaśnić. Przy okazji chciałbym poruszyć sprawę nagrody im. Janusza Zajdla, bo jestem przekonany, że warto o niej rozmawiać. Jeśli zaczniemy tę dyskusję teraz, to może do przyszłego roku i Zajdla '94 coś z tego wyniknie.

I

Nie przedstawiłem żadnego PROJEKTU regulaminu nagrody. W gronie kilku osób (Ślązacy, Warszawiaczy, Olsztyniaczy i ktoś jeszcze) dyskutowaliśmy o tej sprawie na rocznicowej imprezie "Fantastyki". Poem część moich uwag, refleksji i propozycji zebrałem do kupy w liście o półprywatnym charakterze i wysłałem do SKF. List wysmarowałem dawno, a mój narcyzm nie jest na tyle silny, bym przechowywał własną korespondencję, więc nie jestem w stanie sam siebie cytować, ale na pewno nie formułowałem tam chęci zawiązczenia przez pisma praw do czyichkolwiek pieniędzy i głosów. Nie przedstawiałem też spójnego systemu reguł nowej nagrody, a raczej obietnicę, sugestie zmian i propozycje pewnych tematów ogólnych do dalszej dyskusji.

Zarzącać się za to nie dam, ale zdaje mi się, że taki był ten list.

Jak się potem okazało, Ślązacy powieiliłi go i rozesłali po klubach. Na Kontur, gdzie odbyło się Forum, dynamicznie się wybierałem, ale z pewnych przyczyn nie mogłem przyjechać. Pewnie wyjaśniłbym wszystko na miejscu - trudno, stało się.

Nie planowałem żadnego zamachu na cudze sakiwki. Lecz wciąż uważam, że nagroda im. Janusza Zajdla jest tematem ważnym, o którym warto mówić i o który warto się kłócić.

II

Prestiż i ranga każdego wyróżnienia (a co za tym idzie i jego znaczenie dla samych nagradzanych) są pochodną trzech zasadniczych elementów. Nie wszystkie one muszą występować równocześnie, różne mogą być między nimi proporcje, odmienną wartość mają te składniki dla każdego człowieka. Ale to one tak naprawdę decydują o wartości nagrody. Są to:

1. Satisfakcja osobista - autor doceniony zostaje za swój dotychczasowy dorobek, wyróżniony z grona swych kolegów (rywali, konkurentów?) przez ludzi, dla których pracuje, czy też innych profesjonalistów. Im żywszy oddźwięk wśród odbiorców (wyrażony na przykład przez zasięg plebiscytu i ilość biorących w nim osób), im znakomitsi odbiorcy zasiadają w jury (przy takiej formule konkursu), tym prestiż nagrody większy.

2. Korzyści materialne - nie ma co ukrywać, gulden jest gulden, nie bez przyczyny amerykańscy hokeiści olewają mistrzostwa świata a koszykarze do niedawna bimbalali na olimpiadę. Wysoka nagroda finansowa zawsze podnosi rangę nagrody, zwiększa związane z nią emocje etc.

3. Korzyści reklamowe - dobra nagroda to taka, która sankcjonuje sukces, ale i ułatwia sukcesy dalsze. Ciągnie za sobą nagłośnienie, korzystne kontrakty, przynosi sławę i w rezultacie pieniądze. W branży książkowej - zwiększa poczytność, nakłady i honoraria.

Jak te teoryjki mają się do nagrody Zajdla? Ano popatrzmy.

1. Trudno nie mieć satisfakcji, jeśli dostaje się jedną z dwóch (obok Śląkfy) przyznawanych w Polsce nagród. Ale przypomnijmy sobie, jak smętnie wyglądał przed rokiem wymuszany nabór nominacji. Nadeszłały je, zdaje się, dwa kluby. W tym roku Wojtek Sedenko zadbał, by rzecz się miała inaczej, ale znowu... Nagrodę Fanów, bo taką jest Zajdel, przyznają osoby obecne na Polconie, ponad trzysta to niemało. Ale gdyby przyznawało ją sześćset, albo i tysiąc... Podobno nie ilość się liczy a jakość, ale dlaczego nie można by umożliwić głosowania na Zajdla ludziom, którzy na Polcon nie mogą pojechać - bo brak im czasu albo pieniędzy, albo po prostu nie jeżdżą na konwenty, ale fantastykę czytają i są skłonni dokonać stosownej wpłaty (analogicznej do składki polconiarzy na fundusz nagrody). Zdaje się, że gdzieś w świecie istnieje taki status wyborcy. Uważam, że włączenie większej ilości osobników w proces przyznawania Zajdla (choćby w fazie zgłaszania nominacji) zwiększy zainteresowanie nagrodą, wzmocni jej rangę, no i poprawi stan kasy. I jeszcze jedno: warto zauważyć, że znaczną część konwentowego bractwa stanowią sami autorzy i redaktorzy. Oceniają siebie, konkurentów, swoich autorów, krytyków. Ich optyka patrzenia na oceniane dzieła z natury rzeczy (nie zakładam tu jakiejś świadomej nieuczciwości czy próby manipulacji) będzie inna niżli czytelnika. Zwiększenie liczby f a n ó w w procesie elekcji te zakłócenia, przynajmniej częściowo, roztopi.

2. Gdyby za Zajdla przyznawano autorowi np. 10 mln zł, to, jestem pewien, byłby on przez wszystkich autorów znacznie bardziej pożądany niż jest obecnie. A i dla elektorów rozgrywka byłaby bardziej emocjonująca. Może warto pomyśleć o tej sprawie, poszukać sponsorów, zwiększyć ilość ludzi wpłacających daninę na fundusz nagrody etc.

Może to nie muszą być pieniądze wręczane do łapy, tym bardziej, że pewnie nie dałoby się tak łatwo zebrać sum znaczących. Ale gdyby tak zapewnić nagrodzonej noweli literackie tłumaczenie na angielski i rozesłanie do profesjonalnych pism na świecie? Albo sfinansować wydanie owego utworu w malutkim (powiedzmy 200 egz.), eleganckim (oprawa, tłoczenia, ilustracje) wydaniu - pewnie znalazłoby się paru chętnych

do kolekcjonowania takiej ekskluzywnej serii kolejnych zajdlowych laureatów, więc może i parę grozy wróciłoby do kasy? Może ktoś znajdzie lepsze pomysły na to, zo i jak zaferować laureatowi extra oprócz statuetki i uścisku dłoni prezesa.

3. To najważniejszy, moim zdaniem, punkt. Zajdel będzie miał realne znaczenie, jeśli fakt jego zdobycia będzie miał realny wpływ na pozycję laureata na rynku - przysporzy mu nowych czytelników, umożliwi zdobycie wydawcy, zwiększy sprzedawane nakłady, wpłynie na obecność na łamach pism, stanie się powodem zauważenia przez ludzi spoza branży. Jak na razie nic z tych rzeczy - Zajdel jako nagroda promocyjna pozostaje martwy. Nie funkcjonuje w środowisku nie tylko księgarzy, ale i czytelników, nawet tych mocniej zaangażowanych.

Zmiany tego faktu mogą dokonać tylko pisma - i tu właśnie widzianiem ich rolę. Informowanie o nagrodzie, wywiady ze zwycięzcami, intensywniejsza publikacja ich tekstów, włączenie do procesu elekcji czytelników (nie muszą jechać na Polcon - niech w odpowiednim czasie wpłacą cenę swojego głosu i zaproponują swe kandydatury do nominacji). Może udałoby się dogadać z dużymi wydawcami, by w swoich książkach też informowali o Zajdlu, może dałoby się od nich wyciągnąć jakieś pieniądze na nagrodę (niezależnie od jej formy). Jeśli by wziąć się za to wszystko z głową i odpowiednio wcześniej, to kto wie... Może doczekalibyśmy czasów, że do zwycięzcy podchodzi przedstawiciel dużej oficyny wydawniczej i podpisuje z nim umowę na trzy najbliższe powieści...

II I I

Tak, proponuję bałas. Wypromowanie nie tylko laureatów, ale i samej nagrody. Rozszerzenie kręgu uczestników elekcji, zdobycie na nią większych funduszy, reklamowanie zwycięzców. Nie wydaje mi się, aby sugerowane zmiany przekreślały sens i znaczenie tego, co już istnieje, co ma swoją miarę i tradycję.

Być może nagroda Zajdla ma pozostać branżowym wyróżnieniem, rejestrowanym wyłącznie w obrębie getta - i literackiego, i środowiskowego. Jeśli tak, to, zaiste, nie zmieniamy nic. Ja uważam, że może i powinno być inaczej. Wróćmy do dyskusji - i o celu, i o sposobach jego osiągnięcia. Warto, kurczaki, na pewno.

TOMASZ KOŁODZIEJCZAK

LIST OTWARTY DO REDAKTORA NACZELNEGO "KOMIKSU"

SZANOWNY REDAKTORZE!

Lektura dwóch Pańskich artykułów dotyczących historii komiksu polskiego ("Zapomniana Republika" - "Komiks" 2/93 i "Papierowy bandyta" - "Komiks" 5/93) nasunęła nam kilka uwag i spostrzeżeń. uważamy, że pewna monopolizacja rynku krytyki i teorii komiksu przez czasopismo "Komiks" jest na tyle zobowiązująca, że naszymi uwagami należałoby się również podzielić z czytelnikami. Przekazujemy je także jako list otwarty do znanych nam środowisk komiksowych.

© Cały tekst "Zapomnianej Republiki" jest całkowicie oparty (poza pięcioma pierwszymi akapitami) na rozdziale "Dygresja o polskich komiksach" z książki "Papierowy Bandyta" J. Dunina. Jest to w pełni zrozumiałe, gdyż ta książka stanowi jedyne jak dotąd opracowanie o polskim komiksie przedwojennym, mające jeszcze kilka luk do wypełnienia.

Czytelnikowi artykułu należy się informacja, skąd zostały zaczerpnięte te wiadomości, zwłaszcza gdy w tekście padają wręcz sformułowania będące dokładnymi cytatami (np. "we wziętych magazynach", "poziom graficzny i typograficzny", i inne).

© "120 przygód Koziołka Matołka" jest tytułem jedynie pierwszego tomu 4-częściowej całości (kolejne: "Druga księga przygód Koziołka Matołka", analogicznie "Trzecia..." i "Czwarta..."), potem dopiero powstały "Awantury i wybryki małej małpki Fiki-Miki" (2 tomy), a współpracę pary autorów zakończyły albumy "O wawelskim smoku" i "Królewna Wanda".

© "Księżę Eisenherz" to tłumaczenie niemieckiej wersji tytułu ("Prinz Eisenherz") słynnego amerykańskiego komiksu "Księżę Valliant", więc prawidłowe tłumaczenie winno brzmieć "Księżę Valliant". Nie można się także zgodzić z przyrównaniem go do "Koziołka Matołka" - teksty w komiksie Foster'a znajdują się wewnątrz kadrów i nie są rymowane.

© Podczas wojny, prócz emigracyjnego komiksu Walentynowicza, również w kraju ukazywał się polski komiks. Były to "Przygody dywersanckie" tworzone przez Zbigniewa Słoczyńskiego i Stanisława Woźniaka - żołnierzy kompanii lotniczej porucznika "Lawy". Była to swoista kronika działalności oddziału.

© Nieporozumieniem jest twierdzenie, iż J. Dunin opisał dzieje "Nowego Świata Przygód" - poświęcił on mu w swej pracy 5 wiersów (koncentrując się raczej na komiksie przedwojennym - patrz wyżej), podczas gdy wyczerpujące wiadomości o tym czasopiśmie można znaleźć w artykule Stefana Skrobiszewskiego "Świat Przygód czyli jak Igor Kewerly komiks redagował" ("Świat" 22 (775)/1966).

© W kwestii bibliografii polskiej krytyki komiksowej lat 50 informacja ze źródeł zachodnich jest niepełna i można ją uzupełnić jeszcze o kilka pozycji.

© Przypisywanie wydawnictwu "Prószyński i S-ka" prekursorskiej roli w wydawaniu "Tytusa, Romka i Atomka" w formie albumowej jest co najmniej nieścisłe. Komiks ten ukazuje się od 1966 r. kolejno w "Wydawnictwie Harcerskim", "Wydawnictwie Harcerskim - Horyzonty" i "Młodzieżowej Agencji Wydawniczej", więc apologia własnego wydawcy jest w tym miejscu raczej przesadzona.

© Nad tytuł "Komiks polski 1945-1960" jest na tyle zobowiązujący, że wypadałoby choćby wspomnieć o komiksowym czasopiśmie "Przygoda", gazetowych początkach J. Christy i J. Wróblewskiego, nie licząc już pomniejszych autorów, czy pierwszych powojennych wydawnictwach albumowych "Stary zegar", "Martwa rakietka" i "Porwanie przez Yeti".

Z wyrazami szacunku

odpowiedzialni za uwagi

Tomasz Marciniak, ul. Św. Józefa 60/E1, 87-100 Toruń
Kamili Śmiałkowska, ul. Czyżówka 17, 30-541 Kraków



INFORMATOR

GDANSKIEGO KLUBU FANTASTYKI

58

ADRES GKF: Gdańsk-Przymorze, ul. Opolska 2

ADRES KORESPONDENCYJNY: Skrytka pocztowa 76, 80-325 Gdańsk 37

KONTO BANKOWE GKF: PKO BP Oddział w Gdyni nr 19611-237451-132

Informator redagują: Katarzyna Manikowska i Krzysztof Papierkowaki

Nakład 200

Wydawnictwo bezpłatne